SOBOTA
Nr 122 13.X.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nauczycielce

próbujesz odkryć nas
na nowo
uszeregować
określić dokładnie
pozamykać w ramach
twierdzeń i pewników
myśli chropowate
rozpierzchłe
podnosisz do potęgi
nieporadne słowa
układasz w system doskonały
a my
zajęci sobą
światem
nieforemni tacy
przepoczwarzamy się właśnie
w stadium gotowe do wzlotów
czekamy tylko na wiatr
osuszający
błonkoskrzydłe ramiona

Grzegorz z Ostrowi Maz.

Do wiersza jednego z laureatów Wakacyjnego Konkursu Poetyckiego „Przejażdżek Pegazem" dołącza serdeczne życzenia dla wszystkich nauczycieli cały zespół naszej redakcji.

Przystanek w głębokim lesie

W Dniu Nauczyciela przypominamy o szacunku i podziwie dla pedagogów, spod ręki których wyszły całe zastępy geniuszy – przyszłych luminarzy kultury i nauki. Natomiast o wiele mniej miejsca i uwagi poświęca się dzieciom, które pomocy dorosłych, mądrej i życzliwej rady potrzebują o wiele bardziej niż inni, i nauczycielom ze szkół specjalnych, których trud i pedagogiczne sukcesy bywają mierzone nie liczbą laureatów olimpiad, lecz satysfakcjami o wiele bardziej prozaicznymi...

CIĄG DALSZY NA STR. 4

WSZYSCY ZWYCIĘŻYLI

W 490 r. p.n.e. wojownicy greccy pod dowództwem Multidesa odnieśli wspaniałe zwycięstwo nad Persami pod Maratonem. Legenda głosi, że goniec wysłany z wieścią o zwycięstwie, przybiegłszy do Aten padł martwy. Dystans wynosił 42 km 195 m. W 1896 roku, w czasie rozgrywania pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, na historycznej trasie Maraton–Ateny rozgrywany był bieg, który od tamtej pory wszedł na stałe do programu olimpiady pod nazwą maraton.

Nawiązując do tej tradycji redakcja „ITD" i Telewizja Polska zorganizowała dla upamiętnienia 40 rocznicy wybuchu II wojny światowej I Maraton Pokoju. Startowało w nim ponad 2000 uczestników w wieku od 9 do 70 lat. Pierwsze miejsce zajął Kazimierz Pawlik z Lubina, ale zwycięzcami zostali wszyscy, którzy pokonując własną słabość i zmęczenie dotarli do mety. Było ich ponad 1800.

Fotoreportaż Jacka Łopuszyńskiego z I Maratonu Pokoju obejrzycie na str. 4–5.

„Świat Młodych" rozmawia z panią ANNĄ SKOMOROWSKĄ, nauczycielką matematyki w Szkole Podstawowej nr 41 w Warszawie

ŻYCIE NA ŻYWO

– Cztery nauczycielki prosiłam o rozmowę na temat ich pracy w szkole, ale żadna jakoś nie miała czasu. Dlaczego?

– Może są zajęte, ale przede wszystkim trzeba było o to pytać te właśnie panie.

– A pani się jednak zgodziła!

– Też mam mało czasu, ale lubię rozmawiać o swojej pracy, poza tym byłam ciekawa, o co pan będzie pytał.

– Ten wywiad mogą przeczytać uczniowie pani klasy.

– Oni mnie znają dość dobrze i chyba niczego rewelacyjnego o mnie się nie dowiedzą. Jeśli o to chodzi, to wcale się nie boję.

– No to zaczynamy. Jak długo pracuje pani w szkole?

– Zaczął pan od niedyskretnego pytania, ale niech będzie. Pracuję już 25 lat i to w tej samej szkole!

– Ile razy pani myślała o zmianie zawodu, o rzuceniu tej pracy. Biuro jest przecież spokojniejsze.

– Prawdę mówiąc nigdy o tym nie pomyślałam. Chyba ten zawód naprawdę mi się podoba. Nie wyobrażam sobie siedzenia za biurkiem. Lubię kontakt z młodzieżą, życie na żywo, obserwowanie siebie – tego co robię, co mówię i reakcji moich uczniów. Ostatnio jestem trochę zmęczona. Myślę o odpoczynku. Marzył mi się urlop, nawet bezpłatny, ale chyba będę pracowała dalej.

– Uczniowie tak panią zmęczyli?

– Każda lekcja to pełna gotowość psychiczna i fizyczna nauczyciela. Należy być opanowaną, spokojną, łagodną i... ładnie wyglądać. Odpowiednio podać temat, skontrolować czy wszyscy zrozumieli, zastanowić się dlaczego niektórzy nie pojęli. Jeszcze współpraca z rodzicami, lekarzem, psychologiem. Starczy? Jednocześnie praca z młodzieżą jest przyjemnością. Chociaż jeśli klasa liczy ponad 30 osób to trudno jest pracować. Gdyby było mniej...

– Częściej byliby pytani?

– A czy to jest taka straszna rzecz? Byłoby więcej czasu na pogadanie z uczniami, można byłoby dotrzeć do każdego, wiedzieć co kto już na pewno umie, jakie ma jeszcze braki. To w matematyce jest bardzo ważne. A poza tym jestem wychowawczynią klasy piątej. Też byłoby więcej czasu na zwykłe porozmawianie z uczniami o wszystkim, co ich interesuje.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

- NIEUSTAJĄCY KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA!
- OTRZYMUJEMY WIELE CIEKAWYCH LISTÓW!

„Moja wakacyjna przygoda" to nagrodzony kolekcją herbów miast polskich list **Katarzyny R. z Częstochowy**, wydrukowany w 118 numerze „ŚM". Katarzynie gratulujemy, czekając na korespondencje o aktualnych wydarzeniach. **(bs)**

STYLOWE MEBLE

w wykonaniu uczniów Z ŁABISZYNA

ŁABISZYN (HSI). Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Łabiszynie (woj. bydgoskie) jako jedyna w kraju kształci stolarzy mebli stylowych. Pierwsi absolwenci wyjdą stąd w przyszłym roku, ale już w tej chwili drewniane rzeźby przestrzenne zdobią ulice miasteczka. Rękodzieła uzdolnionej młodzieży dekorują także wnętrza budynków miejscowych instytucji. Obecnie roczna wartość produkcji warsztatów szkolnych wynosi 7 mln zł. **(kż)**

50 TYS. ZŁ WPŁACILI NA KONTO BUDOWY CZD

członkowie warszawskiego Pałacu Młodzieży

WARSZAWA (HSI). Warszawskie dzieci – uczestnicy zajęć Pałacu Młodzieży przekazały na fundusz budowy Pomnika – Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka kwotę 50 tys. zł. Pieniądze te uzyskano na specjalnej aukcji własnoręcznie wykonanych prac artystycznych. Delegacja dzieci z PM przekazała dar na ręce przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy CZD min. Janusza Wieczorka. **(kż)**

Na politycznej scenie

MALEZJA

Ze stolicy Malezji, Kuala Lumpur, nadchodzą wieści, iż zaczyna odżywać ponownie konflikt między stanowiącą większość mieszkańców ludnością malajską a mniejszością chińską. Przed 10 laty w wyniku tego konfliktu doszło do gwałtownych zamieszek, w których śmierć poniosło kilkaset osób. Spokój w kraju nastąpił dopiero po wprowadzeniu stanu wyjątkowego, który obowiązywał przez ponad rok. Równocześnie rząd zapoczątkował nową politykę gospodarczą, która umożliwiała Malajom szerszy udział w zarządzaniu gospodarką. Tak się bowiem złożyło w przeszłości, że niemal cały handel i przemysł znalazł się w rękach Chińczyków.

Po 10 latach obywatele pochodzenia chińskiego znowu zaczynają mówić o potrzebie walki o swe prawa polityczne oraz o konieczności ochrony kultury chińskiej, która została przeszczepiona na grunt malajski 2 wieki temu, przez pierwszych imigrantów z Chin. Dziś Chińczycy skarżą się, że nie korzystają w pełni z osiągnięć rozwoju gospodarczego. (Malezja, jako główny światowy eksporter oleju palmowego, cyny i kauczuku w ciągu ostatnich 2 lat uzyskała w handlu zagranicznym nadwyżkę wartości prawie półtora miliarda dolarów). Twierdzą, że są dyskryminowani w dziedzinie inwestycji i rozwijania nowych gałęzi przemysłu, zaś władze faworyzują ludność malajską. Mniejszość chińska, w której posiadaniu znajdują się plantacje i zakłady przemysłowe oraz która kontroluje banki i handel, obawia się, że nowa polityka rządu uniemożliwi jej dalszą ekspansję. Istotą zaś tej polityki jest decyzja o przekazaniu Malajom do roku 1990 30 proc. udziałów kapitałowych. Z punktu widzenia mniejszości chińskiej (w Malezji jest ich 35 proc., podczas gdy liczba Malajów wynosi 55 proc. ludności) decyzja ta wydaje się jej krzywdząca, ponieważ ogranicza ich władzę ekonomiczną. Natomiast przywódcy malezyjscy słusznie twierdzą, że równy podział wpływów w gospodarce między poszczególnymi grupami etnicznymi jest najlepszą gwarancją chroniącą przed powtórzeniem się rozruchów na tle rasowym.

Ponadto rząd malezyjski, zdominowany przez Zjednoczoną Malajską Organizację Narodową, na której czele stoi premier Datuk Hussein Onn, pracuje nad stworzeniem kultury narodowej opartej na kulturze Malajów oraz plemion tubylczych, zamieszkujących prowincje Sabah i Sarawak. Plany te są wymierzone w kulturę mniejszości chińskiej. Również różnice religijne powodują powstawanie antagonizmów rasowych. Wszyscy Malajowie są muzułmanami, podczas gdy Chińczykom, religia ta jest obca. Jest to jedna z głównych przyczyn tego, iż obie wspólnoty etniczne nie asymilują się, mimo że żyją razem już 200 lat. Z chwilą uzyskania niepodległości w roku 1957 islam stał się oficjalną religią Malezji, chociaż konstytucja gwarantuje wolność wyznania. Wszystko to powoduje, że Chińczycy czują się coraz bardziej zagrożeni. W dalszym ciągu jednak w ich rękach znajduje się 30 proc. kapitału, zaś w rękach Malajów – jedynie 11 proc. Wszystko wskazuje na to, że w przyszłości proporcje te mogą się odwrócić. (b)

„Świat Młodych" rozmawia z panią ANNĄ SKOMOROWSKĄ, nauczycielką matematyki w Szkole Podstawowej nr 41 w Warszawie.

ŻYCIE NA ŻYWO

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

– Jaką klasę pani wspomina najczęściej?

– Tę, którą prowadziłam od pierwszej do ósmej klasy. W tej chwili są to ludzie na różnych stanowiskach, ale kontaktują się ze mną, bywałam na ślubach, przyjęciach. Z wielkim sentymentem wspominam wszystkie swoje klasy.

– Wszystkie? Nawet takie, z którymi było trudno?

– Nawet jeśli zdarzały się trudne przypadki wychowawcze – a udało mi się doprowadzić ucznia do końca szkoły – uważam to za sukces.

– Czy zdarzyło się, że pani uczeń jednak nie zdał?

– Tak. I to właśnie w ostatnim roku. Dwóch chłopaków zostało. Bardzo to przeżyłam. Jeden trzy miesiące nie chodził do szkoły. Rodzice się nim nie interesowali. Byłam w domu kilka razy, ale nie dogadałam się ani z rodzicami, ani z chłopakiem. Drugi – Bogdan – przebywał w ognisku wychowawczym. To był trudny chłopak, nie lubił dorosłych, robił wszystko, żeby im dokuczyć. Odwiedziłam go kiedyś w ognisku. Był zaszokowany, ale zadowolony. Pokazał mi swój pokój, poznał z kolegami. Po tym wydarzeniu bardzo się zmienił. Proszę sobie wyobrazić, że zaczął się uczyć matematyki, niektóre prace klasowe pisał na czwórki. Niestety, nie dał sobie rady z innymi przedmiotami, zabrakło czasu, żeby uzupełnić luki. Takie sytuacje każdy nauczyciel bardzo przeżywa. Może właśnie stąd to zmęczenie.

– No, ale przecież są sukcesy.

– Tak. Sukcesy cieszą, jest ich nawet więcej!

– Czy pani jest odważna?

– W takim zawodzie trzeba być odważnym. Pamiętam kiedyś w ósmej klasie przyszło kilku nowych uczniów, karnie przeniesionych z innej szkoły. Uważano, że ja sobie z nimi poradzę. Któregoś dnia kilku chłopaków – obcych – wyciągnęło ze szkoły mojego nowego ucznia. Zbiegłam szybko ze schodów, dogoniłam go na ulicy, zastąpiłam drogę i spokojnie powiedziałam: „bardzo cię przepraszam, teraz jest lekcja, proszę więc na górę". Muszę przyznać, że byłam zdenerwowana, nie wiedziałam przecież co mnie spotka, czy przypadkiem nie oberwę. Reakcja chłopaków była bardzo... grzeczna. Uczeń wrócił na lekcję. Był pod wpływem swoich nie najlepszych kolegów i nie miał sił przed tym się bronić. Moja reakcja mu pomogła. Wziął udział w olimpiadzie matematycznej, skończył szkołę, dostał się do technikum.

– Lubiła go pani?

– Chyba tak. Zresztą prawie wszystkich uczniów jakoś się tam lubi. Każdego za co innego. I nieprawdą jest, że nauczyciele lubią tylko najlepszych. Ci słabi, jeśli tylko nie wymigują się od roboty też są przeze mnie lubiani. Natomiast na pewno nie może być takiego wypadku, żeby nauczyciel ucznia nie lubił.

– Pani jest wychowawczynią piątej klasy. Czy inaczej patrzy pani na tę klasę niż inni nauczyciele?

– Chyba tak. Tak. Bardzo często przecież bronię klasy przed negatywnymi opiniami innych i nawet dość agresywnie. Ci z czwartej, piątej klasy może jeszcze tego nie wiedzą, ale starsi tak. Zresztą często pomagam rozstrzygać ich własne prywatne sprawy.

– I mówią pani o swoich tajemnicach, trudnych sprawach, radzą się?

– Tak. Jeśli zdobędę ich zaufanie, to powiedzą mi o wszystkim. No, prawie o wszystkim. Młodzież ceni przede wszystkim dyskrecję. Oni wiedzą, że mnie można powiedzieć i to zostanie tylko dla mnie.

– A gdy mają konflikty z innymi nauczycielami?

– Takie sytuacje też się zdarzają. Miałam nieraz takie wypadki, że wiedziałam od początku do końca, że to młodzież ma rację. Rozmawiałam z nimi, przeanalizowaliśmy postępowanie nauczyciela i ich, próbowaliśmy znaleźć wyjście z sytuacji. Często to wystarczy. Jeśli sytuacja nie wracała do normy rozmawiałam ze swoją koleżanką czy kolegą. Często reakcje młodzieży nie są takie, jakie być powinny, ale każdy ma prawo szukać, uczyć się prawidłowych form zachowania. Zamiast oburzać się, karać, ostro zwracać uwagę, należy wszystkim pokazać wzór postępowania. Stawanie w obronie klasy wywoływało od czasu do czasu niepochlebne komentarze pod moim adresem. Twierdzono, że bronię tylko uczniów, wierzę w to co mi mówią, za bardzo im ufam, a oni są przecież zakłamani. To nieprawda. Nieraz czarują, że lekcji nie zrobili z tysiąca ważnych powodów. Wiem, że to kłamstwo, ale to nie znaczy, że są z gruntu zakłamani.

– To jaki powinien być nauczyciel?

– Pełen zrozumienia, mieć pełne zaufanie do uczniów i powinien pomagać. Jeśli nauczyciel okazuje dużo serca, cierpliwości i jest z uczniami szczery, to na pewno zdobędzie autorytet. Oczywiście, musi także legitymować się rzetelną wiedzę ogólną i z przedmiotu, którego uczy.

– Pani – jako matematyczka – jest chyba na lekcjach bardzo poważna i bardzo wymagająca?

– To drugie to prawda. Ale wcale nie jestem śmiertelnie poważna. Szybko nawiązuję kontakty, bo lubię zwracać uwagę – jeśli muszę – humorystycznie a nie rygorystycznie. Wczoraj np. dyżurny melduje klasę gotową do lekcji. W klasie jest rozgardiasz. Wcale nie krzyczę, rzucam tylko: „postawa półleżąca, półwisząca jest przygotowaniem do lekcji?" Wystarczyło. Dalej lekcja potoczyła się spokojnie, w pogodnej atmosferze. Można ją było zmrozić już na samym początku.

– Potem toczy się dalej lekcja i pani pyta. Czy sympatia do ucznia może wpływać na ocenę jaką pani wstawi do dziennika?

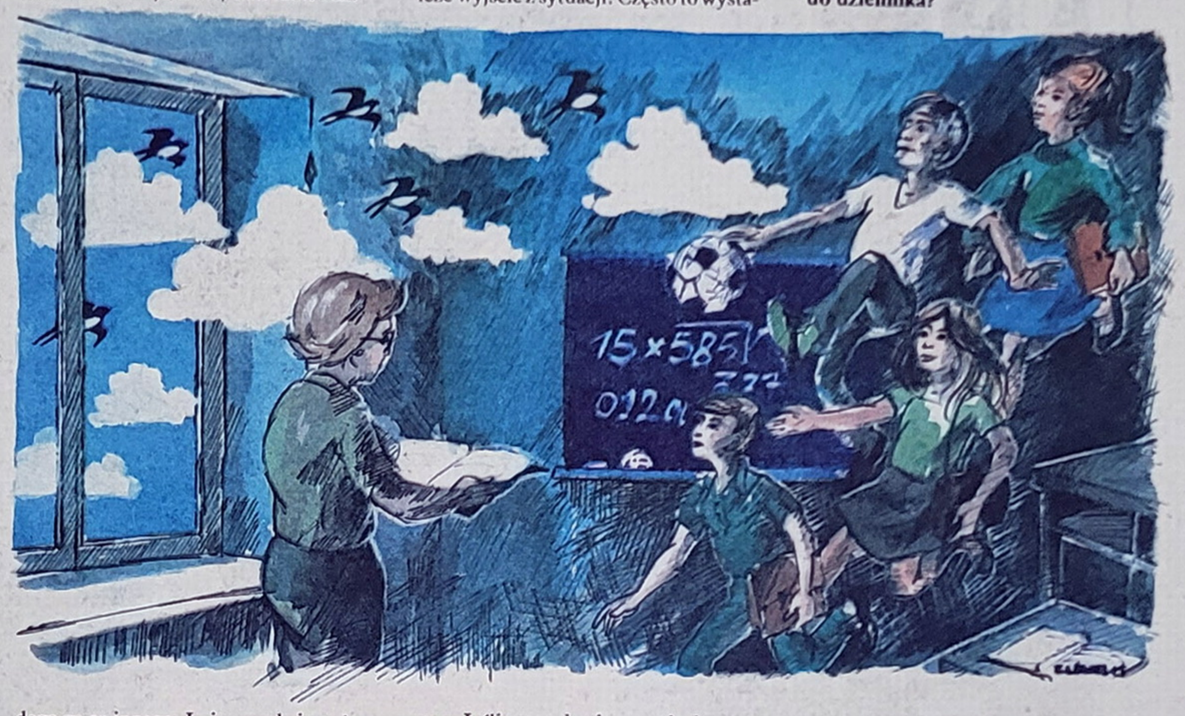

– Nie powinna, ale nieraz... W niewielkim stopniu to się zdarza. Tylko chciałam panu powiedzieć, że to jest ogromne niebezpieczeństwo dla nauczyciela. Tak! Młodzież jest krytyczna i spostrzegawcza. Natychmiast takie „zafałszowanie" oceny zauważy. Koniec wtedy z zaufaniem i autorytetem. Poza tym niektórzy uczniowie w takiej sytuacji tracą wiarę w siebie: „po co się będę uczył, jak i tak dostanę słaby stopień". Tym słabszym często się wydaje, że są mniej lubiani i nauczyciel może stracić z nimi kontakt.

– Czy nauczyciel ma zawsze rację?

– Trudne pytanie. Powinien starać się mieć zawsze rację i to taką obiektywną. Jeśli jej nie ma, to trzeba się przyznać. Zdarzało mi się już przyznawać do tego, że nie miałam racji. I nic strasznego się nie stało.

– Co pani robi gdy zauważy, iż dziewczyna i chłopak chodzą ze sobą?

– To przecież zupełnie naturalna sprawa. Może jestem jedną z nielicznych zwolenniczek poglądu, że nie ma w tym nic złego. Przyjaźń, sympatia, pierwsza miłość to coś pięknego. I jeśli to nie przeszkadza w nauce – obowiązki powinny być najważniejsze – to aprobuję to. Znam zresztą przykłady, że sympatia chłopaka i dziewczyny bardzo im pomagała w nauce.

– I nigdy nie zdarza się pani powiedzieć coś o takiej parze przy całej klasie?

– To by było straszne. Ośmieszanie to najgorsza forma. Jeśli coś mi się nie podoba, to po prostu rozmawiamy z zainteresowanym w cztery oczy. Jeśli dziewczyna przyjdzie ubrana ekstrawagancko, to na lekcji jej nie powiem nic. Po lekcjach tak.

– A pani osobiste życie. Dużo zostaje czasu?

– Przez sześć dni mam po pięć lekcji. Trzeba się trochę przygotować do lekcji w klasach czwartych i piątych, bo tam jest już nowy program dziesięciolatki. Moje doświadczenie i studia pomagają mi w tym. Trzeba znaleźć czas na przeczytanie czasopisma „Matematyka", bo matematyka to moje hobby. Mogę mówić o niej w domu.

– I chcą o tym z panią rozmawiać?

– Tak. Mąż jest z wykształcenia mechanikiem lotniczym. Jeden syn studiuje informatykę, drugi zdawał na politechnikę. Matematyczna rodzina. Poza tym lubię teatr, malarstwo, wyjazdy za miasto. Lubię i dobrze gotuję.

– Jak na matematyka nietypowe zainteresowania.

– Skończyłam studium nauczycielskie ze specjalizacją wychowanie plastyczne. Ponieważ jednak matematyka zawsze mnie interesowała, potem ukończyłam pedagogiczne studia o kierunku matematycznym.

– I ostatnie pytanie: czy lubi pani Dzień Nauczyciela?

– Oczywiście, ale jest wtedy ogromne zamieszanie. Poza tym trzeba wcześniej przygotować program w klasach, akademie, dekoracje. Część koleżanek napracuje się przy tym porządnie. Ale potem trzeba przyjść do szkoły z uśmiechem, elegancko ubraną i pilnować, żeby klasa była cicho na akademii, denerwować się, żeby wszystko się udało. Trochę zmęczeni są nauczyciele po tym dniu.

Dziękujemy za rozmowę. Na pani ręce składamy wszystkim nauczycielom najserdeczniejsze życzenia i myślimy, że akademia uda się nadzwyczaj i młodzieży nie trzeba będzie pilnować. Sami będą cicho!

Rozmawiał **KAZIMIERZ PASEK**

Rys. S. Paweł

RATUNKU!

Sygnały dochodzące z Ursusa dowodzą, że budowlani nie mają dzieci i los najmłodszych jest im zupełnie obojętny.

Każdy młody obywatel obowiązany jest pobierać nauki w szkole. Wiedzą o tym wszyscy mieszkańcy osiedla „Niedźwiadek" w Ursusie, ale mają kłopoty z upchaniem swojego dziecka w szkole. Napisałem z upchaniem bo to naprawdę tak wygląda.

Szkoła Podstawowa nr 1 przewidziana była dla 700 uczniów. W tej chwili chodzi do niej ponad 2 tysiące. Z trudem się mieszczą. Nauka rozpoczyna się o ósmej rano, ostatni uczniowie opuszczają szkołę około dwudziestej. Maluchy muszą siedzieć w ławkach przeznaczonych dla starszych, nie można urządzić pracowni, bo każde pomieszczenie musi być wykorzystywane przez dwanaście godzin. Biblioteka mieści się razem z czytelnią w jednej małej salce. Lekcje wychowania fizycznego odbywają się wszędzie gdzie można: na jedynej sali gimnastycznej, na boisku, a gdy będzie zimniej po prostu na korytarzach. W takiej sytuacji każdy metr kwadratowy liczy się na wagę złota.

Dwa tysiące uczniów przyczynia się, niestety, do bardzo szybkiego niszczenia budynku. Nie, uczniowie specjalnie nic nie demolują, tylko budowlani postawili tak delikatny budynek, iż w tej chwili tynki odpadają płatami ze ścian, klepki podłogowe odklejają się, co przyprawia dyrekcję o mocniejsze bicie serca, bo w ten sposób zmniejsza się powierzchnia szkoły. I trudno szybko usunąć uszkodzenia, bo np. nigdzie nie można dostać kleju, który jest przeznaczony do płytek ze sztucznego tworzywa.

W tym roku szkołę opuszczą cztery klasy ósme. Ale za to trzeba będzie stworzyć około 10 klas pierwszych. Gdzie te dzieci się pomieszczą?

Nie przejmują się tym budowlani. W tym roku mieli oddać nowy budynek szkolny. Niestety, terminu nie dotrzymali. Pozostaje wszystkim tylko marzyć, że kilkuset uczniów mogłoby już uczyć się w nowej szkole. W jedynce zrobiłoby się trochę luźniej, spokojniej, może nawet znalazłoby się miejsce na jakąś pracownię.

Dlatego w imieniu zmęczonych już bardzo nauczycieli, nie mniej zmęczonych rodziców i uczniów zwracam się do władz oświatowych i władz dzielnicy Warszawa–Ochota, aby przejęli się trochę losem uczniów z Ursusa. Może znajdą jakieś ciepłe słowa skierowane do budowlanych, które ich uskrzydlą i doprowadzą do tego, że szybko zakończy się budowa nowej szkoły. Przecież i przedstawiciele władz i budowlani mają też swoje dzieci i powinni wiedzieć jak dezorganizuje życie w domu zaczynanie przez dziecko nauki w różnych porach dnia, jak trudno jest uczniom wkuwać późnym wieczorem, jak po prostu trudniej w takich warunkach wiedza wchodzi do głowy.

I jeśli już zacznie się robić ruch wokół tej sprawy to może przy okazji ktoś zdecyduje, żeby uczniom chodzącym do jedynki zagwarantować bezpieczeństwo. Ulice wokół szkoły niby nie są ruchliwe, kierowcy jednak jeżdżą tamtędy dość szybko. Było już kilka wypadków, które skończyły się tragicznie. Wystarczą barierki, znaki ograniczenia szybkości. Tylko trzeba to zrobić szybko, żeby nikt już nie zdążył wpaść pod samochód.

Czekamy za szybki odzew na hasło RATUNEK nadawany przez uczniów z Ursusa.

KAZIMIERZ PA

Katastrofy nie było

...ok. godz. 10.30 na odcinku kolejowym Janowo-Babice z nieustalonych przyczyn, na stojący pod sygnałem pociąg osobowy najechał pociąg towarowy mający w swym składzie cysterny z paliwem. W wyniku zderzenia wagony stanęły w płomieniach, są ranni. Liczba ofiar dokładnie nie jest znana, ale wstępnie określa się ponad 200 poszkodowanych. W rejon katastrofy do akcji ratowniczej zostały skierowane drużyny medyczno-sanitarne Czerwonego Krzyża, jednostki straży pożarnej, Obrony Cywilnej i ekipy techniczne...

NIE! Nie jest to relacja z przebiegu akcji ratowniczej prawdziwej katastrofy kolejowej. Katastrofa była sfingowana. W drugiej połowie września w ramach Międzynarodowego Seminarium Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża na lotnisku Babice odbyły się zawody kobiecych drużyn medyczno-sanitarnych, z udziałem reprezentantów Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier, Związku Radzieckiego i Polski. Według założeń organizatorów zawodów dziewczęta z opaskami Czerwonego Krzyża na rękawach mają za zadanie udzielić pierwszej pomocy przedlekarskiej poszkodowanym, przenieść ich w bezpieczne miejsce, skąd ciężko ranni zostają zabierani przez karetki pogotowia. Do akcji włączyły się helikoptery reanimacyjne. Mimo dużego stopnia trudności i różnorodności metod udzielania pierwszej pomocy, sprawność z jaką akcja została przeprowadzona pokazała wysoki poziom wyszkolenia drużyn. Takie zawody drużyn medyczno-sanitarnych odbywają się co kilka lat, za każdym razem w innym kraju. Głównym organizatorem tych ostatnich był Polski Czerwony Krzyż przy współpracy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Inspektoratu Obrony Cywilnej Kraju.

Po zakończeniu zawodów prezes Polskiego Czerwonego Krzyża doc. dr. hab. med. Ryszard Brzozowski pogratulował uczestnikom spotkania i wręczył dowódcom drużyn pamiątkowe kryształowe wazony.

Tekst i zdjęcia:
DARIUSZ KOWALEWSKI

KUPON KONKURSOWY 10 „ŚWIATA MŁODYCH" i APRL

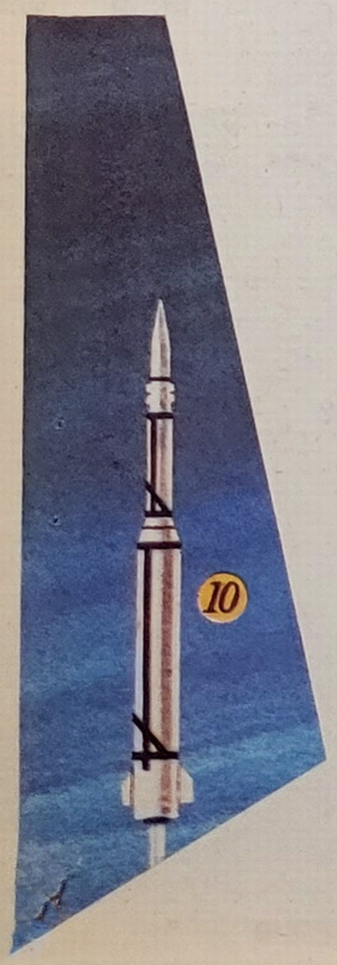

WYTNIJ, ZACHOWAJ!
Po uzbieraniu 11 sztuk takich kuponów o różnych numerach, naklej je na kartkę pocztową i wyślij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu atrakcyjnych nagród!

REDAKCYJNA POCZTA

Przyjaźń, która buduje

Pawła poznałam na kominku harcerskim. Był dla mnie bardzo miły, uprzejmy. Spodobał mi się. Zaproponował chodzenie. Zgodziłam się i nie żałuję. Nasza znajomość przerodziła się w przyjaźń, która trwa już prawie 2 lata. Ze wszystkiego zwierzyłam się mamie. Mamusia powiedziała do mnie: „Jeżeli znajomość z Pawłem nie wpłynie ujemnie na naukę, to nie widzę przeszkód, abyś mogła przyjaźnić się z nim". Paweł często przychodził do mnie. Wspólnie uczyliśmy się grać na gitarach, bo to nasze hobby. Jest ode mnie o rok starszy. Często, gdy nie rozumiałam nowej lekcji, tłumaczył mi cierpliwie. Gdy pojęłam, oboje byliśmy zadowoleni. Na zakończenie roku szkolnego otrzymaliśmy świadectwa z wyróżnieniem. Cieszyliśmy się bardzo. Teraz, gdy Paweł uczy się w LO, będziemy się rzadziej widywać. Myślę jednak, że to nie osłabi naszej przyjaźni. Na zakończenie chciałabym życzyć każdej dziewczynie, aby znalazła takiego przyjaciela lub przyjaciółkę, jakim dla mnie jest Paweł.

Wiesia z Siemianowic

Prawdziwa przyjaźń

Z Lilianą przyjaźnię się już od 11 roku życia. Siedzimy w jednej ławce. Liliana jest miła, dobrze ułożona i wesoła. Bardzo ją cenię i szanuję, i zawsze staram się ją chronić przed jakimkolwiek plotkami. Liliana jest dużo lepszą uczennicą, niż ja. Zawsze jednak mi pomaga i wspólnie ze mną stara się, abym i ja miała dobre wyniki i także troszczy się o to, abym nie miała kłopotów. Teraz, gdy skończyłam 14 lat wiem, że nasza przyjaźń powinna trwać wiecznie.

Mariola Koczy
z Wodzisławia Śl.

Zbieram widokówki oraz zdjęcia piosenkarek i piosenkarzy. Mam 16 lat. Urszula Piech, Miedzno 112, 42-120 Miedzno, woj. Częstochowa.

Sprawa pilna! Kto pomoże Markowi?

Mam zanik mięśni, co uniemożliwia mi normalne chodzenie. W dodatku złamałem sobie obie nogi. Teraz już się zrosły, no ale oczywiście nie chodzę. W wyniku tego wypadku dostałem odszkodowanie. Miałem też trochę swoich uciułanych pieniędzy. No i w końcu uzbierała mi się ładna suma. Już od dawna marzyłem o projektorze filmowym, ale nigdy nie stałem tak dobrze finansowo, jak w tej chwili. Wszystko byłoby dobrze, kupiłbym sobie ten projektor, ekran i... filmy. No i właśnie – i filmy! Z nimi największy kłopot. Nie można ich nigdzie dostać. Do jednych sklepów filmy przychodzą raz na rok, a do innych wcale. Jest to bardzo dziwne, projektory są, ekrany różnego rodzaju są, a filmów jak nie ma, tak nie ma. Czy mam zaniechać moich wymarzonych planów? Pomóżcie, proszę, może coś wiecie o tej sprawie, dajcie ogłoszenie w „Świecie Młodych". Na pewno jest wielu amatorów, którzy mogą coś w tej sprawie pomóc lub odsprzedać filmy. Chodzi mi o filmy o szerokości 8 mm. Jestem Waszym „starym" czytelnikiem, uczę się w II klasie liceum ogólnokształcącego – kierunek biologiczno-chemiczny w Gdyni. Mam 16 lat. Jesteście moją ostatnią deską ratunku.

Marek
(nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI: List Marka zamieszczamy z nadzieją, że znajdzie się ktoś, kto mu pomoże. Telefonowaliśmy bowiem w tej sprawie do sklepów „Fotooptyki" i rzeczywiście filmy bywają rzadko. W tej chwili np. można tylko dostać filmy z bajkami. Wspólnie z Markiem czekamy na pomoc.

(bs)

REPORTER Świata Młodych

Psia dola

Zwierzęta ochrania się, zakłada rezerwaty, dokarmia. Wydawałoby się, że nie mają na co narzekać. Może niektóre – tak, ale większość nie żyje w raju. Np. psy. Nawet ten pies, który posiada właściciela, ma wiele powodów do skarg. Powszechnie znany jest obraz psa uwięzionego przez całe życie na łańcuchu. Zwierzę męczone i głodzone też jest powszechnym zjawiskiem. Owszem, są psy, które z ludzkiego punktu widzenia żyją w raju – mają co jeść, są zadbane i – co najważniejsze – mają kochających właścicieli. Ale może właśnie one mają najgorzej? Może ci „kochający" właściciele są czasami największą udręką? Często nieświadomie robią wiele krzywd swemu pupilowi. Bardzo „smaczne" jedzenie jest smaczne tylko dla ludzi, a niezbyt odpowiednie dla psa. Długie przetrzymywanie w ciasnym pomieszczeniu i krótkie spacery (na smyczy) nawet najbardziej wesołego czworonoga zamieniają w leniwego i bezmyślnego zwierza. Sama znam takiego psa, który po całkiem krótkim pobycie na wsi zmienił się nie do poznania – tysiące nowych zjawisk i zupełna swoboda z rozpieszczonego zrobiły bardzo sympatycznego psiaka!

Lecz nawet najgorszy pan jest lepszy od bezdomności. A, niestety, bezpańskich – opuszczonych, zgłodniałych, bez domu – psów jest coraz więcej. Wiele z nich znało ciepło domowej atmosfery. I te cierpią najbardziej, bo raz zaznawszy życzliwości, tęsknią za nią. Najsmutniejsze jest to, że tylko nieliczni zauważają nędzę takiego zwierzęcia, większość przechodzi obojętnie. Jest jeszcze coś gorszego – niektórzy uważają, że bezdomne psy są istotami, na których można bezkarnie wyładować swe krwiożercze instynkty. I uchodzi im to płazem. Owszem, nieliczni oburzeni są taką postawą, ale tylko wyjątki interweniują, większość nie chce zakłócać sobie tą sprawą innych, pogodniejszych myśli.

A przecież zwierzę różni się od człowieka tym, że nie potrafi zadawać cierpienia bez potrzeby. I dopóki choć jedno z nich cierpi, człowiek nie będzie mógł powiedzieć, że żyjąc obok niego są naprawdę szczęśliwe. Ile by się nie mówiło o ich ochronie.

Milena Fiedler
Łódź

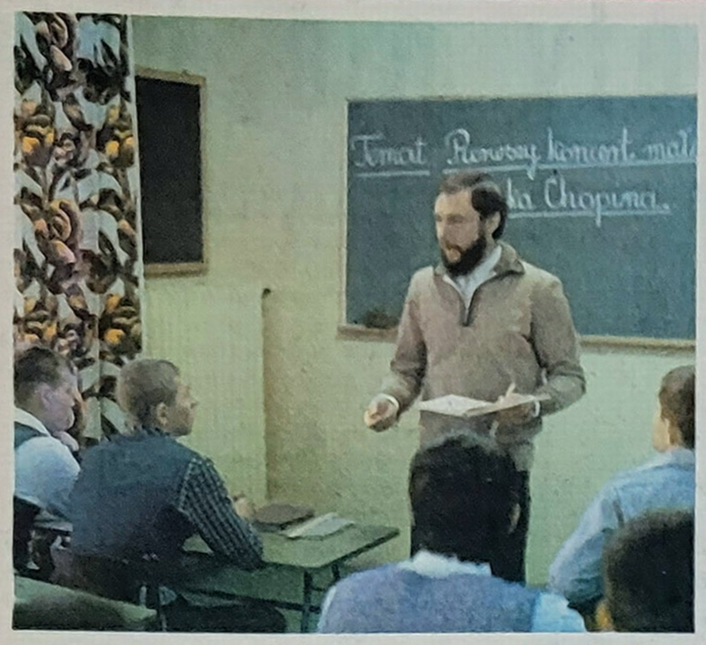

Jerzy Szatkowski – poeta, autor zbiorów wierszy, nauczyciel w Państwowym Młodzieżowym Zakładzie Wychowawczym w Antoniewie: jestem wymagający, jestem surowy, bo to co robię, chcę robić jak najlepiej...

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Państwowy Zakład Wychowawczy w Antoniewie koło Poznania należy do tych miejsc, których istnienie ciągle jeszcze pokrywa się milczeniem, zawierającym w sobie coś wstydliwego. Dla ogromnej większości wychowanków – przeszło stu czterdziestu chłopaków w wieku 12–18 lat, pobyt w zakładzie – do którego trafili ostateczną decyzją sądu, po iluś tam wcześniejszych kradzieżach czy włamaniach – oznacza przynajmniej na jakiś czas spokojny dach nad głową, przyzwoite, regularne jedzenie, cichy kąt do nauki i własne łóżko. Tutaj mają obowiązek ukończenia szkoły podstawowej, możliwość zdobycia zawodu piekarza, betoniarza lub stolarza i szansę powrotu do normalnego społeczeństwa. Byleby tylko chcieli...

Co wiadać z kapitańskiego mostka

Dyrektor Władysław Stranc (trzydzieści lat pracy w zakładzie, z czego dwadzieścia na obecnym stanowisku), mówi, że z okien swojego gabinetu „ma oko na całość". Faktycznie. Wszystko stąd widać jak z kapitańskiego mostka. Kiedy zdarzy się, że na dziedzińcu szaleje sztorm, lub, że załoga zapomniała o swoich obowiązkach, wtedy rzecz jasna – reaguje.

– Gdy zaczynałem pracować tu jako nauczyciel, pamiętam rozrzuconą na placu ogromną stertę piachu. Był to jeden ze sposobów wychowawczych na tych, których za bardzo energia rozpierała. Kiedy więc jeden z drugim wytarzał się w tej pryzmie, wyszalał, to przynajmniej na jakiś czas był spokój... W tamtych czasach obowiązywały zresztą dość dziwne metody wychowawcze. Jednym z egzekutorów kar był np. piekarz, który gdy się porządnie rozeźlił, wyrzucał przez drzwi co było pod ręką: młotek, hebel, a na końcu delikwenta, przytrzymującego opadające spodnie... Na szczęście dzisiaj miejsce nerwowego piekarza zajęli prawdziwi fachowcy: nauczyciele z wieloletnią praktyką i absolwenci pedagogiki specjalnej. Od niedawna jest też w zakładzie psycholog.

Co jeszcze widać z kapitańskiego mostka? Rozległych terenów sportowych, które budowali sami chłopcy – boisk, toru saneczkowego i leśnego amfiteatru nie sposób co prawda dojrzeć z okna, bo są po drugiej stronie drogi, ale to wcale nie znaczy, że dyrektor nie wie, co sie na nich dzieje. Wie już również, że przed chwilą trzasnął w kuchni kocioł parowy i nad zakładem zamiast smakowitych zapachów unosi się wizja suchego prowiantu – bóg raczy wiedzieć na jak długo. A tu jeszcze na dodatek sobota i marne szanse, żeby udało się natychmiast ściągnąć ekipę fachowców. Z gabinetu dyrektora Stranca widuje się również chłopców, którzy niosą do stołówki rumiany i pachnący, własnoręcznie upieczony chleb...

Całą resztę można zobaczyć na zdjęciach. Dyrektor prowadzi bowiem od lat rzetelną dokumentację fotograficzną zakładu – i bodajże nie ma takiego wydarzenia, którego nie utrwaliłby na kliszy.

Oto wiosenna harcerska wycieczka rowerowa po okolicy, którą prowadzi **dh hm Bronisław Wilmanowicz**. Z tymi rowerami związane jest największe przeżycie Piotra, który uparł się, że koniecznie musi nauczyć się jeździć. Z początku szło mu jak z kamienia, więc gdy wreszcie jako tako utrzymywał się na siodełku – szczęście jego nie miało granic. Zmąciły je co prawda dwa niefortunne epizody: zderzenie z cielakiem oraz nieoczekiwane lądowanie w stawie, ale nie były to przecież wydarzenia na tyle poważne, aby raz na zawsze mogły zniechęcić człowieka do roweru...

O, a tu zdjęcie z karnawałowej zabawy, na którą zaprosili dziewczyny z pobliskiego miasteczka – Skoków. Ile było przedtem gorączkowych przygotowań: dekorowania świetlicy, obcinania paznokci, pucowania, prasowania... Do kontaktów ze środowiskiem przywiązuje się tu duże znaczenie. Nie sposób przecież wiecznie izolować chłopców od otoczenia, stale przypominając ich winy, chwiejny charakter czy złe skłonności. Już dostatecznie długo kładziono im do głowy, że tak naprawdę, to są diabła warci... Stąd te wypady do pobliskiego kina, sportowe rozgrywki z okolicznymi drużynami, wycieczki po kraju z pracownikami od Cegielskiego.

Pierwszy koncert małego Chopina

– to temat dzisiejszej lekcji w klasie siódmej.

– Dzień dobry – skanduje na przywitanie dziesiątka dryblasów. **Nauczyciel Jerzy Szatkowski** (siedemnaście lat pracy w zawodzie, z czego cztery tu w zakładzie), rozkłada pomoce naukowe, po czym otwiera książkę i zaczyna czytać głośno i dobitnie. Na twarzach uczniów głębokie skupienie i szczere chęci pochłaniania wiedzy. Za chwilę mały Frycek wejdzie na scenę, siostra zdenerwuje się najbardziej, hrabina doda mu odwagi. Kiedy profesor Żywny – pierwszy nauczyciel Chopina – ociera spocone z emocji czoło, dwójka uczniów z ostatniej ławki przejawia wyraźne

zaintersowanie japońskim sprzętem fotore
portera, który krąży po klasie. Chopin w nie
bezpieczeństwie! Nauczyciel to widzi, odkła
da książkę i sięga po dużą fotografię.

– Skąd znacie ten pomnik?

– Z Warszawy!

– A skąd jeszcze?

– Z telewizji!

– A kiedy się go pokazuje?

– Jak jest Interwizja!

– A gdzie on stoi?

– W parku!

– Bardzo dobrze, Wiesiek. Weź grosz!*

Zostało jeszcze trochę czasu, więc można posłuchać nagrań, pokazać pocztówki, koper ty i znaczki z podobizną kompozytora

Przystanek w głę

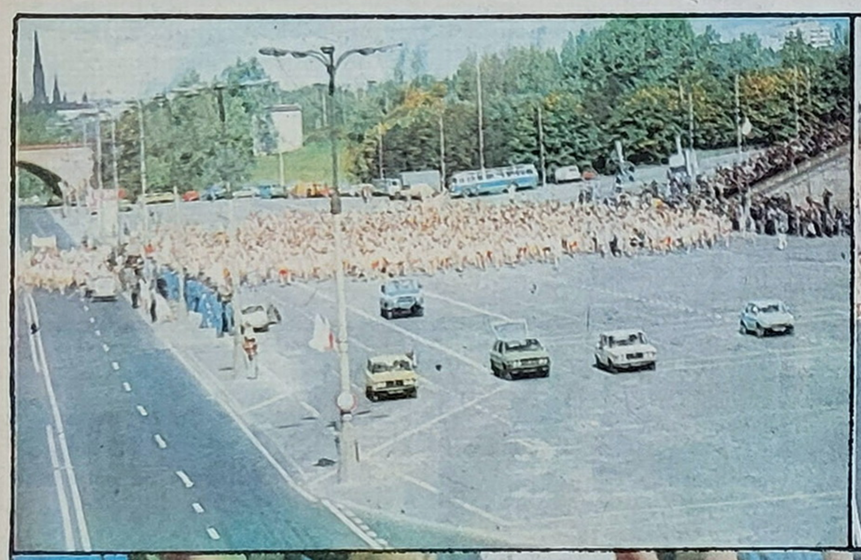

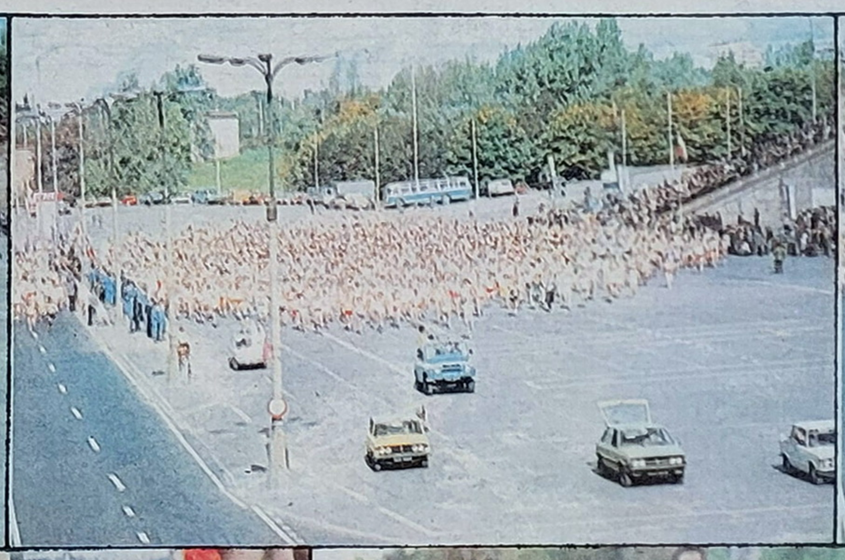

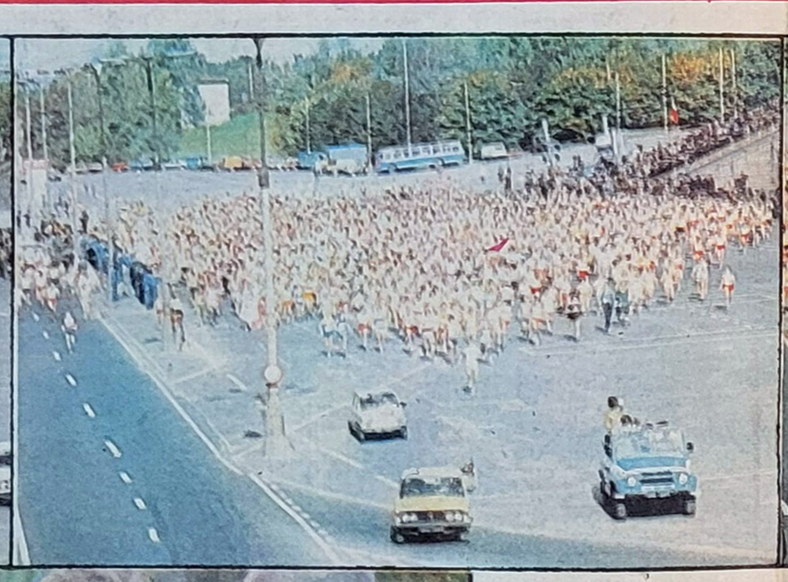

WSZY

Kiedyś na dziedzińcu zakładu leżała ogromna sterta piachu, żeby się chłopcy wytarzali, gdy ich energia będzie rozpierała. Dziś robią to samo – tyle że na trawie...

Akurat trafiliśmy na wielkie pranie...

bokim lesie

wspomnieć o konkursach chopinowskich i samolocie. Dzwonek! Koncert skończony!

Dziś wszystko udało się znakomicie! W klasie panował wzorowy porządek i spokój. Nikt się z nikim nie pokłócił i nie pobił. Nie kręcił, nie wychodził, nie zajmował się czymś zupełnie innym. Chłopcy nadzwyczaj chętnie zgłaszali się do odpowiedzi, prądu znienacka nie wyłączono, a nauczyciel postawił piątkę i dwie czwórki. Słowem było wspaniale! A przecież to nie codzienność. Jest tyle rzeczy, dla uczniów z innych szkół absolutnie oczywistych, które dla nich stanowią przeszkodę niemożliwą do pokonania. Jak trudno tutaj nauczycielowi utrzymać przez kilkanaście choćby minut uwagę prawie dorosłego człowieka. Ile miesięcy trzeba nieraz poświęcić, by nauczyć posługiwania się zegarkiem, czy znajomości tabliczki mnożenia. Jak często okazuje się, że uczeń klasy piątej nie jest w stanie przeczytać ani linijki tekstu, bo nie poznał dotąd alfabetu... Więc nie ścisłe realizowanie normalnego programu szkolnego jest w tej specjalnej sytuacji sprawą najważniejszą. Tu się realizuje program życiowy. Uczy tego, o czym inne dzieci dowiadują się dużo wcześniej od rodziców w domu.

U nich było inaczej...

Waluś. Właściwie ma na imię Darek, ale z pewnością mało kto o tym teraz pamięta. Niedługo kończy osiemnaście lat i normalnie, tak jak większość chłopców wróciłby do domu. Tylko, że Waluś nie ma dokąd wracać. W czasie wakacji, kiedy w Antoniewie była kolonia dzieci od Cegielskiego, pracował w kuchni. I tak mu się to zajęcie spodobało, że teraz całymi dniami tam urzęduje. Pomaga zmywać i obierać jarzyny, nakrywa do stołów, bacznym okiem dogląda porządku na sali, zaś gości obsługuje niczym najwytrawniejszy kelner...

Tadeusz. Siedemnastolatek ze Szczecina, co to z niejednego pieca chleb już jadł. Antoniewo jest bodajże jego szóstym z kolei zakładem. Ile miał lat kiedy sąd po raz pierwszy zdecydował, że trzeba go izolować od środowiska – tego dokładnie nie wie. Pamięta natomiast, jak go zwinęła z bazaru milicja, gdy usiłował sprzedać za śmieszne pieniądze ukradzione z samochodu radio. Bo namiętnością Tadeusza były samochody, a ściślej to, co lekkomyślni właściciele pozostawiali w ich wnętrzach.

Zbyszek. Żaden z chłopców nie zna tak dobrze tego miejsca jak on. Siedem lat pobytu w Antoniewie, to czas wystarczająco długi, żeby nauczyć się wielu rzeczy. Mówią tu o nim „złota rączka" – wszystko potrafi zrobić, zawsze chętny do każdej pracy, dokładny. Czy to w stolarni, czy na polu, czy w ogrodzie, w kotłowni lub przy samochodzie – wszędzie sobie poradzi. W zasadzie mógłby już stąd wyjechać, ale nie chce... Bo i dokąd? Najbliżsi dawno przestali się nim interesować. Zostanie więc tutaj. Skończy w Poznaniu kurs dla palaczy, a potem zacznie pracować na terenie zakładu.

Staszek. Najpierw poznaliśmy się listownie, bo Staszek przysłał na „Złotą Ostrogę" wzruszającą opowieść o swojej babci. Kiedy w maju spotkałam go po raz pierwszy, liczył dni do końca swojego pobytu w zakładzie, wierząc po cichu w zgodę sądu na wcześniejsze zwolnienie. Co prawda do pełnoletności brakowało mu jeszcze paru miesięcy, ale przecież kończył już szkołę i podobno sprawował się bez zarzutu. I nagle to wakacyjne włamanie gdzieś w Olsztyńskiem... Następnego dnia po naszym przyjeździe, Staszka odesłano do kolejnego zakładu...

Wieczorem przyjechał nowy. Niewysoki, szczupły, trzynastolatek, starannie obcięty „na pazia". W jego aktach widnieje informacja: kilkakrotnie zatrzymywany za kradzież towarów z rozbijanych wagonów kolejowych. Przez cały czas załatwiania wstępnych formalności Rysiek był bardzo opanowany. Dopiero kiedy przyszedł moment pożegnania z matką, skulił się mocno na krześle i rozpłakał...

* * *

Żaden zakład wychowawczy nie jest w stanie skutecznie oduczyć kilkunastoletniego chłopaka złych nawyków. Jeśli on sam nie zdecyduje, co dla niego w życiu będzie najważniejsze, jeśli nie zechce zerwać z dotychczasowym stylem bycia, pobyt w zakładzie będzie jedynie chwilowym postojem przed kolejnym skokiem. Nieznośną przechowalnią, która izoluje go od jego świata, gdzie cwaniactwo, spryt i zręczność ceni się przede wszystkim... Pokazywać im jak najczęściej poprzez szerokie kontakty z otoczeniem, że można żyć inaczej, mówić o normalnym, spokojnym domu i satysfakcjach płynących z uczciwej pracy, o wartościach, które określają porządnego człowieka – oto najważniejsze zadanie dla nauczycieli zakładów zamkniętych. Bo brama Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego w Antoniewie – choć otwarta dzień i noc – wcale nie oznacza wolnej drogi dla wszystkich...

TERESA MACISZEWSKA
Fot. M. Szymański

*) Dobre odpowiedzi premiowane były groszem. Kto zebrał ich przez całą lekcję najwięcej, dostawał dobry stopień.

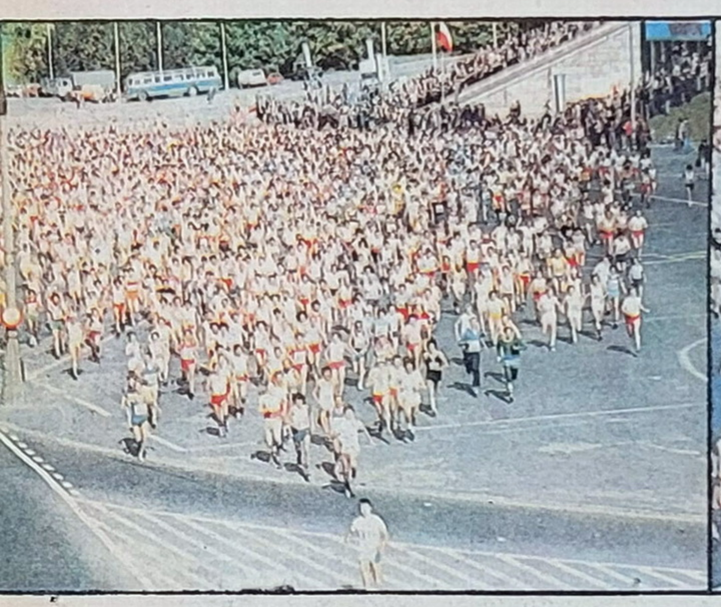

WSCY ZWYCIĘŻYLI

Fotoreportaż JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

Czasami żałuję, że... nie jestem chuliganem jakimś, a tzw. dobrze wychowaną dziewczyną. I miewam wtedy żal do swoich staruszków, że mnie tak dobrze wychowali. Bo gdyby zrobili to trochę gorzej, to może miałabym lżejsze życie! Tak, tak! Tylu rzeczy mnie nauczyli – że wypada albo nie wypada, że wolno albo nie wolno – które autentycznie mi przeszkadzają, że... Powzdychać sobie można.

No bo np. tak. Wbito mi do głowy, że starszym nie należy przerywać, tylko grzecznie wysłuchać, co mają człowiekowi do zakomunikowania, jeśli takową wolę wobec ciebie jakiś starszy przejawi. Niby prawidłowo, ale co zrobić z taką naszą sąsiadką spod siódemki, która wolę ową przejawia ilekroć mnie ujrzy na horyzoncie. Jak ja ją ujrzę, to usiłuję zniknąć z pola jej widzenia, ale rzadko mi się to udaje, bo osoba zeń bardzo spostrzegawcza. Rączo w moim kierunku bieży, a jak dopadnie, zaczyna komunikat. Na tematy przeróżne. O tym, że śmieci nie wywożą już od dwóch tygodni, albo o tym, że pogoda jakaś kiepska ostatnio, albo, że mizernie wyglądam i ona mi radzi, żebym świeże mleko na czczo piła, albo jeszcze o czymś innym, np. o tym, że sąsiedzi spod dziewiątego mają sobie zamiar kupić nowy samochód. Temat zresztą nie jest istotny. Istotna jest długość takiego komunikatu, bo wszystkie łączy to, że bardzo są długie. Ona może nadawać 10 minut, 20 minut, pół godziny, a nawet dłużej. A ponieważ nadaje jednym tchem, bez przystanku, więc aby powiedzieć, że się bardzo spieszę, musiałabym jej w pół zdania przerwać. Gdybym była chuliganem jakimś, to bym nie przejmując się przerwała, a tak mam opory, że będzie to niegrzeczne. Pewnie, czasami przerywam, ale za każdym razem, to mi nie wypada. Więc tracę czas. I zgrzytam wewnątrz, klnąc moje zbyt dobre wychowanie.

Albo inna rzecz. Że kłamać w żadnym wypadku nie wolno, a prawda jest cnotą największą. Zgoda, zasada jak najprawidłowsza i sprawdzająca się. U nas w domu. U nas w domu nikt nie kłamie, wszyscy zawsze mówią prawdę i jest nam z tym autentycznie wspaniale. Ale czy poza domem to też powinno obowiązywać?! Powiedzmy w szkole. Powiedzmy, że jeden chłopak wstawił w dzienniku kilka trójek przy nazwiskach osób, które miały dwójki tylko z danego przedmiotu. Powiedzmy, że część klasy, w tym również ja, wie o tym, kto to zrobił. I powiedzmy, że nauczyciel się pyta o nazwisko winowajcy. Mnie też. I powiedzmy, że odpowiadam na to pytanie, że nie mam pojęcia. Tak jak inni zresztą.

To było wczoraj. I nie da się ukryć – skłamałam. Czego wcale nie żałuję, ale... wyrzuty sumienia mam. Oh, dobrze by było być niewychowanym chuliganem...

ANKA

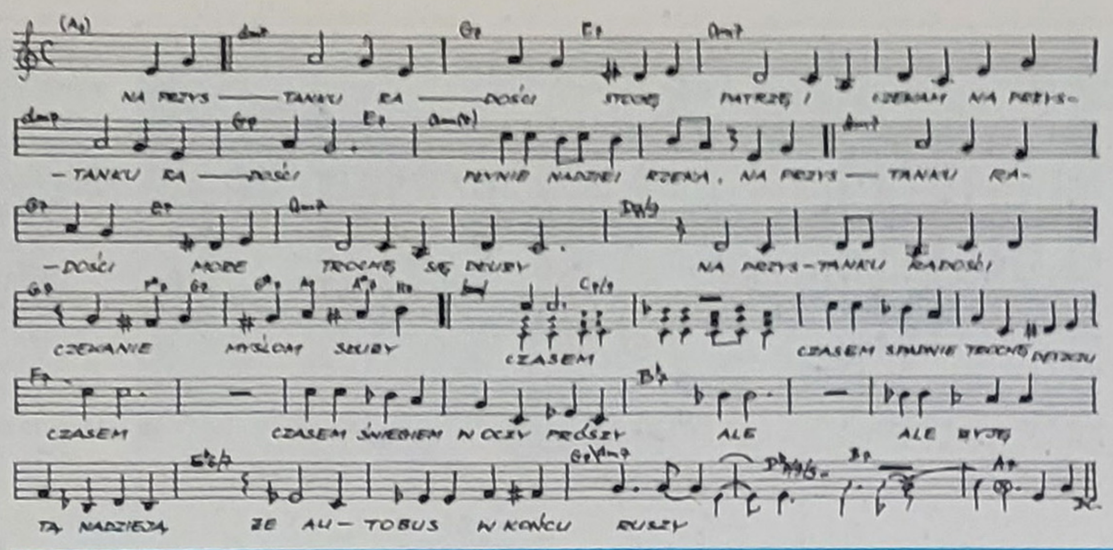

NA PRZYSTANKU RADOŚCI

tekst: Marek Gaszyński
muzyka: Krzysztof Sadowski

Na przystanku radości
stoję, patrzę i czekam
na przystanku radości
płynie nadziei rzeka.

Na przystanku radości
może trochę się dłuży
na przystanku radości
czekanie myślom służy.

Czasem spadnie trochę deszczu
, czasem śniegiem w oczy
prószy
ale żyję tą nadzieją,
że autobus w końcu ruszy.
Na przystanku radości
na placyku przy niebie
mogę czekać bez końca
na autobus do Ciebie.

Redaguje
LECH NOWICKI

LISTY I LISCIKI do Świata Muzyki

Dwa listy, dwie sprawy, dwa wyjaśnienia. List pierwszy od Tomka Sikory z Krakowa... *„Przeczytałem swego czasu w „Świecie Młodych", że wysyłkę plakatów za zaliczeniem pocztowym prowadzi Księgarnia Wydawnictw Artystyczno-Graficznych we Wrocławiu. Napisałem pod wskazany adres i dnia 14.09.79 otrzymałem taką odpowiedź: Z wymienionych plakatów posiadamy The Rolling Stones. Z przykrością zawiadamiamy, że wysyłki plakatów nie prowadzimy. Wobec powyższego pytam: kto ma rację? Szanowna redakcja, czy księgarnia?"*

Racja jest po naszej stronie. Księgarnia we Wrocławiu – ul. Szewska 29 – prowadzi sprzedaż wysyłkową, realizuje pojedyncze zamówienia. Pod wskazanym adresem powinniście otrzymać nie tylko plakaty Tonpressu. A odpowiedział naszemu czytelnikowi pracownik księgarni, który widać był... w wakacyjnej formie. Przy okazji informuję, że możecie także zamawiać płyty, znów nie tylko Tonpressu, kierując listy pod adresem: **Wysyłkowa Księgarnia Wydawnictw Fonograficznych – Wrocław, ul. Żeromskiego 16.** I list drugi – od Ani Ziemby z Warszawy: *...„Nie ma, nie było, ani Beatlesów, ani innych nut. Tak brzmiała odpowiedź sprzedawcy w księgarni muzycznej przy ul. Nowy Świat w Warszawie. Nie byłam pierwszą osobą, która dała się nabrać..."* Chodziło rzecz jasna o album z piosenkami Beatlesów (nuty i słowa). Wyjaśniam więc, że albumy takie naprawdę były na Nowym Świecie – inne także. Od kierownika sklepu otrzymałem zaś taką oto informację: po pana notatce otrzymaliśmy ponad tysiąc listów z prośbami o wysłanie podanego tytułu: Beatlesów już nie mamy, zmieniła się cena tych albumów, otrzymujemy ich niewiele i bardzo rzadko; polecamy inne wydawnictwa – na przykład dysponujemy NRD-owskim wydaniem utworów Duke'a Ellingtona, Cole Portera i George'a Gershwina w cenie około 60 złotych; wyrażamy gotowość stałej współpracy, chcemy za pośrednictwem „Świata Młodych" anonsować nowości wydawnicze. Tyle kierownik popularnej w Warszawie księgarni... Propozycję współpracy oczywiście przyjmujemy, przepraszając jednocześnie zawiedzionych zwolenników Beatlesów za trochę nieaktualną informację.

HANNA BANASZAK...

...śpiewa od czterech lat. Zadebiutowała na Festiwalu Piosenki w Opolu w roku 1976. Brała udział w Jazzie nad Odrą, Złotej Tarce, Międzynarodowym Konkursie Wokalistów Jazzowych w Lublinie, gdzie zdobyła trzecią nagrodę. Współpracuje z zespołem Sami Swoi. Śpiewa ballady jazzowe, przeboje z lat trzydziestych i piosenki współczesne. Niedawno Wifon wydał jej kasetę zatytułowaną „Sumertime", wcześniej Tonpress płytę.

Fot. R. Radowiecki

Anglik urodzony w Manchester, 32 lata. Muzyką zainteresował się w wieku szkolnym, kiedy ojciec kupił organy. Lubił na nich brzdąkać, często odwiedzał kolegów: Lol Creme'a i Grahama Gouldmana – ten pierwszy grał na gitarze, razem więc muzykowali. Lol i Graham weszli w skład grupy 10 CC...

– Grał pan i śpiewał w wielu zespołach...

– O tak. Pierwszą moją grupą była The Dolly Mixtures – w roku 1962, drugą The Tony Merrick Scene – w roku 1965, trzecią Sponge – w roku 1968, która zmieniła nazwę na Pacific Drift. Właśnie z Pacific Drift zrobiłem kilka programów telewizyjnych we Francji, Belgii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii. Na wyspach miałem tournée z Arthurem Brownem...

– Dlaczego zdecydował się pan na występy solowe?

– Żeby wyrazić w piosence to, co czuję, myślę.. W zespołach było to niemożliwe, ale... Praca w zespole to dobra szkoła dla każdego piosenkarza...

– Kiedy i gdzie zadebiutował pan jako solista?

– Po rozwiązaniu grupy Pacific Drift pojechałem do Brukseli, gdzie wystąpiłem – już sam – w kilku klubach. Z Belgii udałem się do Szwecji. W Sztokholmie spotkałem producenta z EMI Bengta Palmersa, który zaproponował próbne nagrania. Przypadły mu do gustu, przysłał mi kontrakt wiążący mnie ze szwedzkim oddziałem EMI...

– Porozmawiajmy zatem o pana płytach...

– Nagrałem dwa albumy i cztery single. Pierwszą płytę długogrającą „It's A Long Story" zrealizowałem w roku 1977. Singel z piosenką z tego lonplaya „Save Me" znalazł się na listach przebojów radia szwedzkiego. I album, i singel był w pierwszej dziesiątce najlepiej sprzedawanych płyt w Szwecji. Małą płytkę „Save Me" wydano w kilku krajach... Kolejny album „Turn It Up!" ukazał się w sprzedaży jesienią 1978 roku, a znalazły się na nim moje piosenki, jak choćby ta najbardziej znana „Turn It Up. Turn It Down"...

– Która z tych płyt jest pana zdaniem lepsza – pierwsza czy druga?

– Pierwsza...

– ?? Zwykle wykonawcy chwalą swoje ostatnie płyty, do których są najbardziej przywiązani...

– Dlatego chwalą ostatnie płyty, żeby ich więcej sprzedać – tak to chyba naprawdę wygląda. Mnie reklama nie interesuje, tym się zajmuje mój impresario, więc mogę powiedzieć, co rzeczywiście myślę o tych dwóch płytach. Niech pan mi wierzy – pierwsza jest lepsza...

– Kiedy ukaże się następna płyta?

– Już niebawem. Wszystkie dotąd wydane nagrywałem w Szwecji, tę najnowszą zrealizuję w Anglii.

– Czy wie pan dla kogo śpiewa?

– Moje piosenki powinny się podobać zarówno młodym jak i nieco starszym słuchaczom. I jedni, i drudzy mogą stanowić złą albo dobrą publiczność...

KONKURS

17 października mija 130 lat od śmierci naszego największego kompozytora Fryderyka Chopina, którego życiorys i twórczość powinniście znać z lekcji wychowania muzycznego. Mam nadzieję, że słuchacie muzyki wielkiego Polaka nie tylko w radiu i telewizji, ale także w salach koncertowych. Może jakiś utwór przypadł wam szczególnie do gustu, może po jego wysłuchaniu kupiliście płytę, może próbowaliście dociec, kiedy i gdzie go Chopin skomponował??? Podajcie tytuł ulubionego dzieła Fryderyka Chopina z uzasadnieniem, dlaczego właśnie to, a nie inne poruszyło wasze serce. Na kartki pocztowe i listy czekamy do 15 listopada. Dla autorów najciekawszych wypowiedzi przygotowaliśmy ciekawe płyty i plakaty Tonpressu.

poleca:

Program Rozgłośni Harcerskiej nadawany jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków. W dni powszednie emisja rozpoczyna się o godzinie 12.00 i 15.00, a w niedziele, święta i wolne od pracy soboty – o godzinie 10.00 i 14.00. Wszystkie audycje nadawane w pierwszym bloku (od 12.00 do 15.00 lub od 10.00 do 14.00) są powtarzane następnie w bloku drugim (od 15.00 do 18.00 lub od 14.00 do 18.00). W nawiasach podajemy godziny powtórzeń.

W najbliższych dniach polecamy m. in. następujące audycje:

Niedziela 14.X. 10.40 (14.40) Naukorama – magazyn nowości nauki i techniki; 11.40 (15.40) Lista przebojów RH, część I; 12.10 (16.10) Zamiast laurki – audycja z okazji Dnia Nauczyciela; 12.20 (16.20) Lista przebojów RH, część II

Poniedziałek 15.X. – przerwa konserwacyjna.

Wtorek 16.X. 13.00 (16.00) „Powtórka z przebojów" – audycja muzyczna Stanisława Prygonia 13.40 (16.40) „Co chcesz wiedzieć" – odpowiedzi na pytania słuchaczy dotyczące muzyki młodzieżowej.

Środa 17.X. 13.00 (16.00) Odcienie soulu – część III – audycja Macieja Dobrskiego.

Czwartek 18.X. 12.50 (15.50) „Pomnik księcia Józefa" audycja Hanny i Marka Czerskich o burzliwych dziejach pomnika księcia Józefa Poniatowskiego – generała, uczestnika kampanii 1792 roku, powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich. Jego pomnik, dłuta duńskiego rzeźbiarza Thorvaldsena stoi obecnie w Warszawie przed tzw. Pałacem Namiestnikowskim, obecnie siedzibą URM na Krakowskim Przedmieściu. Audycja emitowana będzie w przeddzień 166 rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. 13.00 (16.00) „Judy Collins i Joan Baez" – audycja muzyczna Andrzeja Jakubowicza z cyklu „Historia amerykańskiej muzyki ludowej".

Piątek 19.X. 13.00 (16.00) PKP czyli Paweł Koper Proponuje – nowości płytowe.

Sobota 20.X. 12.00 (15.00) „Po sygnale" – blok informacyjno-muzyczny opracowanie Joanna J. Janeczek; 13.00 (16.00) „Viva la love" – audycja Andrzeja Jakubowicza prezentująca 8 piosenek, w których Bob Dylan komentuje w swój ironiczny sposób częste nieporozumienia między zakochanymi.

Słuchajcie nas na falach krótkich w paśmie 49 m, na częstotliwości 6195 kHz. Życzymy dobrego odbioru! Jednocześnie zapraszamy do wysłuchania niedzielnego magazynu Rozgłośni Harcerskiej emitowanego w II programie Polskiego Radia o godzinie 19.20.

Adres redakcji: 00-491 Warszawa, ul. M. Konopnickiej 6. Telefon redaktora dyżurnego: 21-15-07.

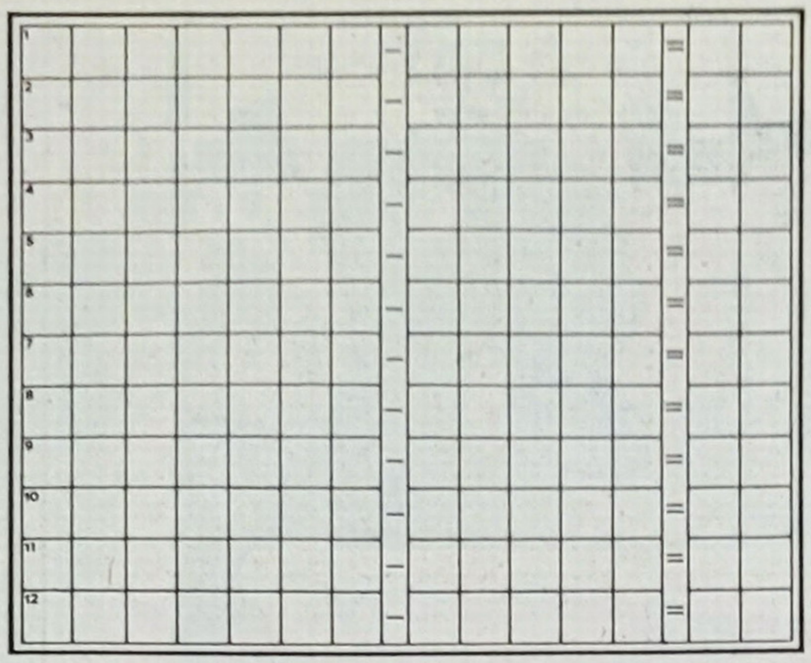

ZADANIE PREMIOWANE NR 255

ELIMINATKA

Odgadnij 12 par wyrazów o podanych znaczeniach i wpisz je do prawej i środkowej części diagramu. Następnie litery wyrazów 5-literowych wykreśl z wyrazów 7-literowych, a pozostałe nieskreślone litery przenieś do prawej części diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 255".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) rudy owoc drzewa parkowego – liście pietruszki, 2) obok kła – trzos, sakwa, 3) muskuły – ludzie nie mogący mówić na skutek kalectwa, niemowy, 4) ryba z ostrymi kolcami na grzbiecie – drapieżna ryba z filmu „Szczęki", 5) dowódca statku – skrzydlata brać, 6) strój, odzienie – czerwony kamień szlachetny, 7) przygnębiający sen – owad lub marka motorowerów, 8) stukanie do drzwi – ... i panowie, 9) pomieszczenia dla koni – sport uprawiany przez Fibaka, 10) prezent – roślina przyprawowa używana przy kiszeniu ogórków, 11) ogonek – porucznik z amerykańskiego serialu, 12) konwój – kwiat jesienny.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 251 Z 110 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 15.09.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Okazywany człowiekowi szacunek czyni go lepszym.

Nagrody wylosowali:
Dariusz Banach – Lublin, Regina Bosek – Myślina, Dorota Gorczyca – Biłgoraj, Beata Januszewska – Krasnobród, Agata Ledwoń – Oświęcim, Mariusz Lis – Kluczbork, Łukasz Ossoliński – Warszawa, Jerzy Ostrowski – Brodnica, Weronika Sus – Bronisławowo, Piotr Wrochna – Warszawa.

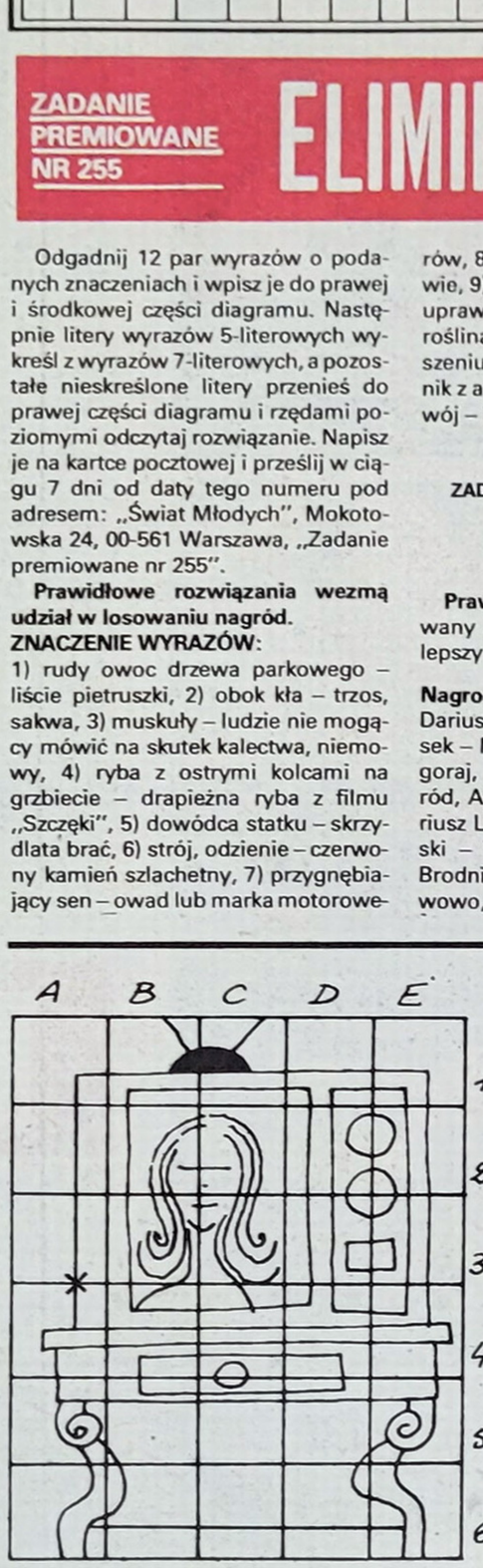

DWA JEDNAKOWE

Na tym rysunku znajdują się dwa jednakowe kwadraty, posiadają one dokładnie takie samo „wnętrze". Odnależ je i określ ich pozycję. Na pewno uporasz się z tym w minutę!

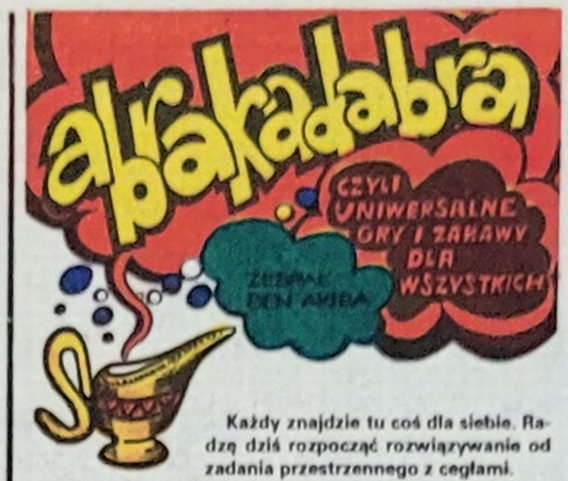

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Radzę dziś rozpocząć rozwiązywanie od zadania przestrzennego z cegłami.

To doskonale rozrusza twoją wyobraźnię i reszta pójdzie jak z płatka. Już wkrótce znów nas odwiedzi stary kruk, który mówi szyfrem. Tymczasem – do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

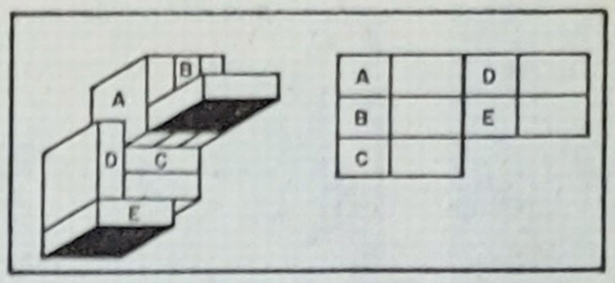

Czy masz wyobraźnię?

Chodzi o wyobraźnię przestrzenną. Popatrz uważnie na te cegły, a szczególnie na oznaczone literami. Powiedz, z ilomą innymi cegłami styka się swymi ścianami każda z nich. Swe odpowiedzi wpisz do tabelki i za tydzień sprawdzisz z odpowiedziami.

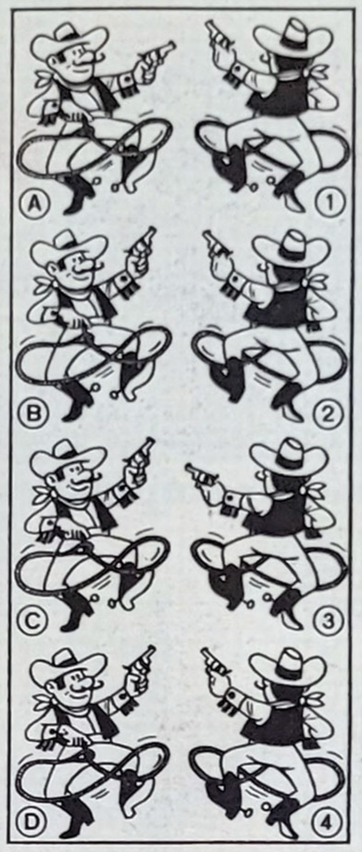

Z PRZODU I Z TYŁU

Tak zestawione pary są fałszywe. Żaden „widok z przodu" dzielnego kowboja nie odpowiada narysowanemu obok „widokowi z tyłu". Uporządkuj to!

PRÓBA „SOKOLEGO OKA"

Ten rodzaj łamigłówki znają nasi abrakadabryści. Trzeba stwierdzić doświadczalnie, ile przedmiotów z pierwszego obrazka (na lewo u góry) powtarza się we wszystkich pozostałych obrazkach. Łamigłówka jest trudna tylko na pierwszy rzut oka.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

DLA RÓWNOWAGI: sześć czarnych szklanek. **NA STRZELNICY:** lalka, która na górnym obrazku była nad głową mężczyzny. **TEATR CIENI ABRAKADABRY I 52 PUNKTY:** rozwiązania obok.

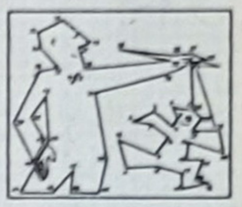

i zamienisz je na ziarno dla Studencika. Zaraz po naszym śniadaniu nakarmimy go. Jest okropnie wypompowany i chcę go trochę podtuczyć, żeby wróciły mu siły.

– Dobrze, tato – powiedziałem. – Mur. Siedzieliśmy tak po ciemku i myśleliśmy o kogucie.

Po chwili zawołała nas mama i weszliśmy do kuchni. Na stole nie było nic innego do jedzenia, tylko duża zapiekanka z kury. Zapiekanka zrobiona była w wielkim, kamiennym garnku i miała na wierzchu apetyczną skórkę z przyrumienionego kruchego ciasta. Ojciec nałożył najpierw mnie, a potem mamie. Następnie wziął sporą porcję sobie.

Mama niewiele się odzywała, a stary bał się gębę otworzyć. Nie miał zresztą zwyczaju zaczynać rozmowy, zanim nie wybadał terenu. Siedzieliśmy więc niemal w zupełnym milczeniu dokoła stołu i jedliśmy zapiekankę z kury, aż garnek się opróżnił. Po tym stary rozparł się na krześle, spojrzał na mnie i było widać, że chwali sobie kuchnię mamy.

Cisza była taka jak w kościele, kiedy wszyscy wyjdą po nabożeństwie.

– Morrisie – powiedziała wreszcie mama i starannie ułożyła nóż i widelec na pustym talerzu – mam nadzieję, że będzie to dla ciebie nauczką.

– Jaką nauczką, Marto?

Spojrzała na nóż i widelec, poprawiła je, żeby równo leżały, i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że już nigdy w życiu nie przyniesiesz do domu takiego koguta – powiedziała. – Nie miałam wyjścia, musiałam zrobić coś...

– Co takiego? – spytał i przechylił się w jej stronę.

– Zrobiłam tę zapiekankę z...

– Studencik! – krzyknął ojciec i odsunął krzesło.

Mama tylko skinęła głową.

Stary pobladł jak płótno i opuścił ręce. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie wiem, jak to długo trwało, ale wydawało mi się, że minęły godziny, zanim się znów ktoś odezwał.

Mama przemówiła pierwsza.

– Wiem, że była to rzecz brutalna – powiedziała wreszcie – ale nie było rady, musiałam zrobić coś takiego.

– Mamo, kiedy to był Studencik – powiedziałem – nie powinnaś była...

– Cicho, William – rzuciła odwracając się w moją stronę.

– Nie powinnaś była tego zrobić, Marto! Stary wstał i odsunął krzesło. – Nie ze Studencikiem. W każdym razie nie ze Studencikiem. To był...

Zamilkł. Potem odwrócił się i poszedł przed dom na frontową werandę.

Ja też wstałem i poszedłem za nim. Na werandzie było ciemniej niż zwykle i po wyjściu z oświetlonego pokoju nic nie widziałem. Obmacałem wszystkie krzesła, które tam stały, ale starego nie było. Niedopałek cygara, który palił, zanim poszliśmy na kolację, tlił się jeszcze i zapach jego przypominał mi ojca. Zbiegłem szybko ze schodków i wypadłem na ulicę, żeby poszukać w ciemnościach, zanim będzie za późno.

KONIEC

(c) 1943 by Erskine Caldwell

14

ATOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i ATOMEK

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Nr zam. 6250/G C-125

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- W laotańskiej dżungli na tropach przemytniczej bandy! Nowa powieść w odcinkach pt. „Wąż ma groźne oczy" dostarczy Wam na pewno mocnych wrażeń.
- Doktor-dyrektor, czyli błyskawiczna kariera w kuźni.
- Zielony Purchel czeka z utęsknieniem na Wasze zwariowane listy, stuknięte pomysły, puknięte gry.
- „07 – zgłoś się" – rozmowa z Bronisławem Cieślakiem

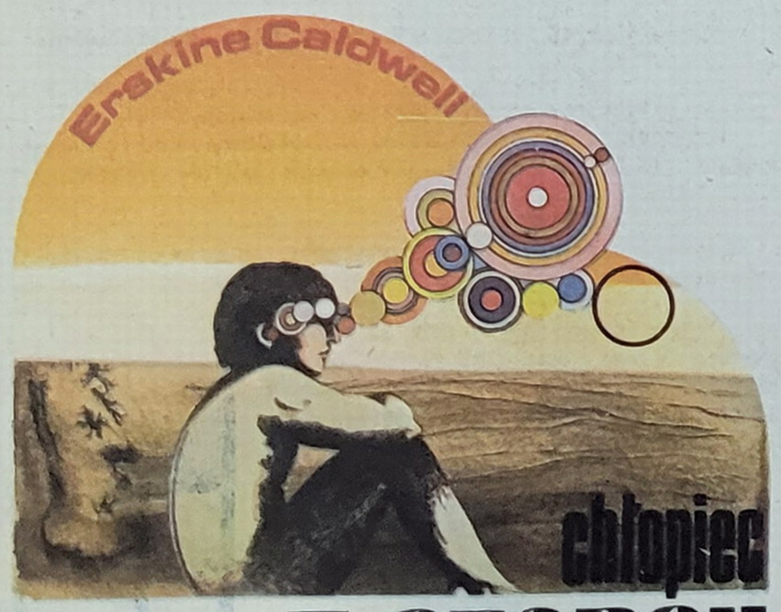

Przełożyła MIRA MICHAŁOWSKA

Oddałem go wreszcie ojcu. Kazał mi rozetrzeć ziarna kukurydzy, więc wziąłem płaski kawał żelaza i kamień, i zacząłem rozbijać ziarno, a stary brał je ode mnie i podawał Studencikowi. Kogut jadł z szalonym apetytem i zdawało się, że nigdy się nie naje. Ledwo mogłem nadążyć z rozbijaniem tego ziarna.

Przez cały czas siedzieliśmy z tyłu za kurnikiem, a mama na podwórku gotowała bieliznę. Brała bieliznę od pani Taylor, ale miała sześć czy siedem innych klientek i nie było dnia, żeby nie stała za balią i nie było nocy, żeby nie prasowała.

Przez długi czas przyglądaliśmy się Studencikowi. Leżał sobie w zagłębieniu na suchej ziemi w cienistym miejscu i od czasu do czasu jednym skrzydłem podgarniał pod siebie piasek.

Powiedziałem ojcu, że mam nadzieję, iż zostanie teraz przez dłuższy czas w domu, i że chciałbym tak codziennie karmić razem z nim Studencika. Odpowiedział, że nigdzie się chwilowo nie wybiera i że Studencik musi mieć co najmniej tydzień odpoczynku.

Siedzieliśmy sobie tak w cieniu do południa. Wreszcie mama zawołała nas na obiad.

Kiedy skończyliśmy, oświadczyła staremu, że ma odnieść bieliznę pani Dolan. Pani Dolan mieszkała na drugim końcu miasta, spory kawał drogi od nas. Zapytałem mamę, czy mogę pójść razem z ojcem. Zgodziła się.

Zabraliśmy się w drogę zaraz po obiedzie i pomyślałem sobie, że chyba zdążymy wrócić do domu przed zmrokiem i popatrzyć jeszcze na Studencika. Ale gdy znaleźliśmy się w mieście w drodze powrotnej, ojciec powiedział, że musi się jeszcze zatrzymać na poczcie i pogadać z jakimś facetem. Byliśmy pewnie poza domem dwie albo i trzy godziny, bo kiedy wróciliśmy, było już całkiem ciemno. Mama usłyszała nasze kroki, wyszła na werandę i zaraz kazała ojcu oddać pieniądze, które pani Dolan zapłaciła za pranie. Stary dał jej pięćdziesiąt centów i zapytał, kiedy będzie kolacja. Powiedziała, że niedługo, więc siedliśmy na stopniach werandy.

Czułem się szczęśliwy, kiedy tak siedziałem z ojcem, bo tak mało bywał w domu i tak rzadko mogłem być razem z nim. Zapalił niedopałek cygara, który przechowywał w kieszeni i kurzył sobie w ciemności, a dym ulatniał się w słabym podmuchu wiatru i dobrze pachniał.

– Synu – odezwał się ojciec po pewnym czasie – jutro, zaraz po śniadaniu, weźmiesz znowu jajko z kurnika, pójdziesz do Browna

Dokończenie na str. 7